

Każdy może chcieć

31 stycznia 2025

To ja znowu o wyborach. Chciałbym dowcipnie zauważyć, że wybory startują w zasadzie od Zera. Wygląda na to, że kandydaci wpadli w kanał, a jeden właśnie z niego wyszedł.

W historii kina były już filmy o wyborach prezydenckich, choćby „Fałszywy senator” z Eddiem Murphym. W zasadzie senator był tam prawdziwy, tylko wybory jakby fałszywe. Polecam, bo film jest pouczający. Nasza wiedza o systemach wyborczych w USA (tak, mają tam wiele systemów w różnych stanach) jest mikra. Na przykład, do tej pory można w USA odziedziczyć mandat wyborczy po małżonku, jeśli ten zmarł w trakcie kadencji.

Inne ciekawe filmowe spojrzenie na wybory, też amerykańskie, to „Miliony Brewstera”. Tytułowy Brewster ma odziedziczyć wielki majątek pod warunkiem, że w ciągu miesiąca roztrwoni jego część. Na szczęście w tym terminie odbywają się wybory, więc jest okazja przepalić kasę bez ich wygrywania. Brewster przyjmuje szczególne hasło wyborcze: apeluje, by nie głosować na „żadnego z powyższych”. Rozpoczętą niedawno kampanię wyborczą można by takim właśnie hasłem reklamować.

Mamy wysyp kandydatów, choć na razie są to raczej kandydaci na kandydatów, z różnymi motywacjami i hasłami. Jeden z nich mówi o sobie, że kandyduje, chociaż nie chce wygrać, bo nie ma kompetencji do bycia prezydentem. Tak jakby brak kompetencji miał kogoś dyskwalifikować przy ubieganiu się o funkcje polityczne. Niestety, od dawna nie dyskwalifikuje.

Inny kandydat o dosyć niemiecko brzmiącym nazwisku zarzuca konkurentowi, że jego nazwisko nie jest wystarczająco polskie, jak gdyby nazwiska – obojga zresztą kandydatów – stanowiły ich atuty czy też deficyty. Moim zdaniem nazwiska to jedyne, co ci ludzie mają ciekawego.

Większość kandydatów traktuje wybory jak czelendź na „TikToku”, rywalizując o jak największą liczbę lajków. Kandydat, któremu zarzucono nie dość polskie nazwisko, stwierdził, że kandydat, który pochwalił się brakiem kompetencji, jest poważniejszym kandydatem niż inni. Może mieć rację, a przynajmniej nie uważam, by ów pretendent był mniej poważny niż niektórzy. Cóż, też cenię szczerłość, ale bezczelność i socjopatię jakby mniej.

Napisałem nie tak dawno, że to Mentzen jest wymarzonym kandydatem Kaczyńskiego: wysoki (niemal), wykształcony, z doktoratem, ze znajomością języków, rodzinny (żona i troje dzieci), katolik i – jeszcze – niezwiązany z PiS. Wobec wysypu chętnych do urzędu muszę przyznać, że nowy kandydat, ten bez kompetencji, jest jeszcze bliższy temu ideałowi. W dodatku w młodości był harcerzem, a teraz odniósł sukces: od zera do kanału. I Mentzen, i Nawrocki („adoptowany” syn Kaczyńskiego) czymś takim poszczycić się nie mogą. W zasadzie jedynym dotąd sukcesem Nawrockiego jest uzyskanie namaszczenia na kandydata. No i brak zarzutów ze strony prokuratury. Przynajmniej do dnia, w którym ten tekst jest pisany.

Zdecydowanie sukcesem kandydatów bez sukcesów jest ewidentny wpływ na akcenty polityczne kampanii. Trzaskowski mówi Mentzenem, a premier Tusk premierem Morawieckim. Choć Tusk obiecywał, że nic, co zostało dane (przez poprzednie rządy), nie zostanie przez jego rząd zabrane, jednak pochwalił pomysł zabierania. Obaj sugerują, by zabierać, w dodatku bez ładu, składu i sensu.

Większość ekspertów twierdzi, że ograniczanie uchodźcom z Ukrainy praw do świadczeń socjalnych w Polsce jest bezsensowne. Zresztą, ponad 65% aktywnych zawodowo Ukraińców już pracuje, a następni też by chcieli. Postulat kandydata Trzaskowskiego i jego akceptacja przez premiera sprawiają wrażenie, że obaj mają kompetencje zbliżone do kandydata z „Kanału Zero”. No, chyba że to użyty z premedytacją prawicowy wytrych polityczny. To by z kolei wskazywało, że obaj celują w

elektorat Konfederacji. A nie dość, że tenże elektorat ma już dwóch kandydatów o niezbyt swojsko brzmiących nazwiskach, to jeszcze kandydat z centrum (Warszawy) do nich się dobiera.

Piekło, gdyby istniało, nie byłoby wybrukowane dobrymi chęciami, ale obietnicami wyborczymi, choć to – jak wiemy – materiał kruchy, nietrwały i podatny na byle podmuchy wiatrów.

Po lewej stronie piaskownicy też robi się tłoczno. Nie tak dawni jeszcze sojusznicy lewicy głównego nurtu podjęli działania, których konsekwencje mogą sprawić, że kandydatka Nowej Lewicy nie poprawi wyniku z ostatnich dwóch startów kandydatów SLD. No, chyba że (co jest dosyć prawdopodobne) byli sojusznicy odpadną na etapie zbierania podpisów. Wtedy przy dobrej i oryginalnej kampanii lewicowa kandydatka mogłaby nawet pokonać niezależnego kandydata Szymona Hołowni, czyli Hołownię w osobie własnej.

Ostatni z moich ulubionych filmów o prezydentach to oczywiście „Kacza Zupa”. Bracia Marx okazali się niesłychanie przewidujący i ponadczasowi. Groucho, prezydent Freedonii, sprawował swój urząd chyba nie gorzej niż Andrzej Duda i miał chytry plan na poprawę sytuacji państwa. Po prostu chciał się bogato ożenić i majątek przyszłej żony zużyć na podreperowanie państwowych finansów. Kto wie, czy nie byłoby to dobre rozwiązanie na dziś. Nie wiem, czy któraś z najbogatszych kobiet świata (do wyboru są Francuzka i Amerykanka) nie zechciałaby wyjść za prezydenta elekta.

Oczywiście, powinien to być kawaler, ale tacy niestety nie kandydują. W tej sytuacji mógłby się dla kraju poświęcić prawdziwy katolik, bo kościelne unieważnienie małżeństwa uzyskuje się w Polsce szybciej niż zwykłe rozwody. To co, czy ktoś się poświęci dla Ojczyzny ratowania?

Autorstwo: [Adam Jaśkow](#)

Źródło: [Trybuna.info](#)